

W baśniach panuje względna równość. Mimo że monarchia jest tu najczęstszą formą rządów, wróżki, rycerze, a nawet zwykli poddani pokroju Dratewki do króla mówią po prostu "królu". Monarcha rzecz jasna nie jest im dłużny. Bohaterowie, choćby pochodzili z różnych warstw społecznych, stanowią grupkę odizolowaną od reszty świata. Nie wiemy, do ilu panien zapukał książę z trzewiczkiem kopciuszka, nim trafił na właścicielkę. Wiemy, że nie pasował na żadną z nich, co byłoby nieprawdopodobne nawet w kilkutyśiecznym miasteczku.

Dziecko, czytelnik bajki, mogłoby zostać bez trudu wpuszczone na audyencję i wypowiedzieć swe zdanie nawet w obliczu najbardziej okrutnego baśniowego monarchy. Takie przypadki mają miejsce w dziecięcej literaturze. Robi to Alicja u Carrolla, która uczy się, buduje relacje i ocenia nowe zjawiska, nie grzęznąc w skostniałej strukturze społecznej mieszkańców magicznej krainy. Wiedzona współczuciem, wybiera zawsze drogę jedynie słuszną. Empatię stawia się w baśniach ponad nakazem posłuszeństwa wobec władzy, która w większości przypadków okazuje się licha.

Prawdziwe tragedie nie mogą być trwale w świecie nieprawdziwym. Rządy złej macochy czy uzurpatora to tylko okres przerwy między panowaniem sprawiedliwych i mądrych królów. Kiedy Alicja wróci z zaczarowanej krainy, zje podwieczorek i wróci do codziennych zajęć. Ciocie nazywać będzie ciociami, wujków wujkami, a kiedy w domu zagości ktoś obcy, bez oporów użyje form grzecznościowych niespotykanych raczej na dworach baśniowych władców. Nie zdziwi się nawet, że jej możliwość zabrania głosu i przedstawienia własnego zdania zostanie ograniczona. W świecie prawdziwym dziecko musi najpierw posłuchać, co do powiedzenia mają doświadczeni życiowo dorośli. Całkiem jeszcze niedawno przecież powszechny był pogląd, że nie pytane dziecko nie powinno odzywać się w towarzystwie. Powinno raczej się przysłuchiwać temu, co mają do powiedzenia osoby dojrzałe, więc z założenia mądrzejsze.

Dziecko jest zatem osobą, której pozwala się żyć w dwóch światach - z nadzieją, że pierwszy pomoże sprawiedliwiej, więc mądrzej, odnaleźć się w drugim. Ten pierwszy to rzeczywistość baśni, w której współczucie dziecka skonfrontowane zostaje z tragedią baśniowych protagonistów. Ocena moralna czytelnika jest w świecie realnym bezpieczna, odnosi się bowiem do zachowań postaci fikcyjnych, które porównać można do ołowianych żołnierzyków. Zadaniem dziecka jest odpowiednio je poustawiać. Porządek wymaga ocen jednolitych.

Drugim ze światów jest ten realny. Skoro wpajana przez baśnie zdolność empatii przekłada się na zachowanie młodego człowieka także w świecie rzeczywistym, dziecku oszczędza się świadomości prawdziwego zła, które zazwyczaj nie ugina się przed wolą małych chłopców lub dziewczynek, a o którym nawet dorośli woleliby nie wiedzieć. Zło istnieć ma przede wszystkim w bajkach.

Bólom przedwczesnego dorastania nie można niestety zapobiec zawsze. Sytuacja przedstawia się szczególnie dramatycznie w realiach wojennych, kiedy w dodatku dziecko należy do grupy prześladowanej. Ze względu na trwały charakter zła, nie może go przewyciężyć działanie najdzielniejszego nawet bohatera. Tytułowa Joanna w filmie Feliksa Falka próbuje kryć przed Różą, ukrywaną w mieszkaniu żydowską dziewczynką, rozmaite nieszczęścia, jakie na nią spadają. Zapewnia też o powrocie prawdziwej matki, czując, że dziecku, które straciło prawie wszystko, nie wolno odbierać dzieciństwa. W sytuacji ekstremalnej próbuje upodobnić życie do bajki, w której wszystko, jeśli jeszcze nie jest we właściwym miejscu, to

za jakiś czas będzie.

Film pokazuje też karkołomność tego rodzaju prób. Smutnej prawdy nie da się ukryć przed dzieckiem, które przeczuwa i widzi zmagania dorosłego z niewidzialnym złem za nieprzekraczalną ścianą. Róża rozumie wiele. Potrafi w końcu zaakceptować Joannę jako zastępczą matkę, także ze względu na rozpacz, która obnaża najszczerze zamiary oraz prawdziwe oblicze. Skrywany nieudolnie ból otwiera w końcu przestrzeń zażyłości.

W tego rodzaju okolicznościach dziecko staje się podporą czy nawet ostoją dla opiekuna. To pierwsze jest w miarę oczywiste. Jest w końcu kimś, za kogo dorosły przyjmuje odpowiedzialność. Nie musi być nawet rodzicem. Także osoba, na której drodze opatrność lub zwykły przypadek stawia bezbronną istotę, okazuje się zdolna do wielkich czynów, o które trudno byłoby nawet, gdyby chodziło o ratowanie własnej skóry. Dziecko staje się ostoją, bo uosabia naiwną bezbronność. Niezdolne do pogodzenia się z prawdziwym złem, staje się perłą, o którą należy dbać, gdy wokół wali się świat, cenniejszą niż krawat, który pozwala zachować pozory ładu, czy wyjście do teatru, aby zapomnieć albo zwyczajnie rozczulić się nad nierzeczywistą tragedią.

Silę, jaką daje dziecko swym opiekunom, widać z jeszcze większym natężeniem w komediowych realiach filmu "Życie jest piękne" Roberto Benigniego. Sam tytuł przeczy historii głównych bohaterów. Akcja toczy się we Włoszech pod rządami Mussoliniego, okupowanych później przez wojska niemieckie; przedstawia losy rodziny od spotkania wesołka Guido z panną Dorą, córką dobrego domu o poważnych aspiracjach. Jest to bajkowa miłość od pierwszego wejrzenia, chociaż dziewczynie nie łatwo jest spławić faszystowskiego biurokratę, za którego chcieliby ją wydać rodzice. W obiektywnych kategoriach społecznych Dora trafia dużo gorzej. Nowy kandydat na męża nie będzie się piał po szczeblach kariery. Jest zwykłym kelnerem, a jego żydowskie pochodzenie, z początku jedynie pretekst do mniejszych lub większych złośliwości ze strony otoczenia, okaże się w końcu wyrokiem, gdy włoski rząd przejdzie na stronę aliantów, a kraj znajdzie się bezpośrednio pod okupacją niemiecką. W układzie rodzinnym panuje za to, przynajmniej na razie, sielanka. Młodym małżonkom rodzi się syn, Giosué. Na przekór przeciwnościom stają na własnych nogach. Otwierają księgarnię. Ich świat jawi się hermetyczny. Odporni są na zło, które z pozoru ich nie dotyka, bo na to nie pozwalają.

Kiedy rodzina trafia do obozu, ojciec za wszelką cenę ukrywa przed chłopcem toczący się wokół koszmar. Z powodzeniem przekonuje syna, że miejsce odosobnienia nie jest więc obozem. Więźniowie, którzy więźniami nie są, mogliby w każdej chwili wyjść za ogrodzenie. Wolą jednak zostać, by wziąć udział w zawodach. Dziecko, które zdobędzie z ojcem (matki umieszczono w obozie dla kobiet) najwięcej punktów, w nagrodę dostanie prawdziwy czołg. Zadaniem małego Giosué jest dobrze się ukryć przed strażnikami. Narracja ta jest wiarygodna dla syna właśnie dlatego, że wprowadzona przez ojca, który sam staje się postacią bajkowego świata. Możliwość przebywania z rodzicem w obydwu wymiarach (baśniowym i realnym) okazuje się na tyle atrakcyjna, że syn nie zadaje pytań. Jeżeli koledzy mówią o paleniu ludzi, robieniu z nich mydła i guzików, czynią to z zazdrości, bo chłopiec z ojcem zdobyli jak dotąd najwięcej punktów. Jeżeli z baraku znikają dzieci, to tylko znak, że skryły się jeszcze lepiej. Przyjaciółmi w tym świecie są nawet Niemcy - to w końcu oni dysponują czołgiem, bajkowym przedmiotem pożądania malca.

Świat bajek i gier stanowi jednak lichą kryjówkę dla osób, których nie można określić mianem bezbronnych. Widać to wyraźnie, kiedy poznany przed laty Niemiec, z którym Guido-kelner bawi się w rozwiązywanie zagadek, w obozie okazuje się lekarzem SS. Ojciec wezwany przez medyka na stronę ma au-

tentyczną nadzieję, że dawny znajomy pomoże wyjść z koszmaru. Okazuje się niestety, że jedyną rzeczą, jaką dawny znajomy ma mu do przekazania jest kolejna zagadka. Wyraźnie i on potrzebuje ucieczki w świat iluzji, by zatrzeć choć na chwilę absurd wszechobecnej grozy. Tragedia polega na tym, że może zaofiarować więźniowi jedynie chwilę otwartości rzekomo koleżeńskiej, króciutką przerwę od obozowego terroru.

Trudno byłoby zresztą w jego wypadku w ogóle mówić o uprawnionej ucieczce w podwójną rzeczywistość. Zachowanie Niemca traktować należy jako nadużycie, świadome mieszanie reguł zupełnie odmiennych gier. Zażyłość w nowych warunkach wydaje się nienaturalna i musi zostać odebrana jako zwyczajna dziecinada.

Scena ta uwidacznia, że osvajanie w sposób naiwny rzeczywistości, wobec której jest się bezsilnym, prowadzi do zamknięcia w bajkowym świecie. W odróżnieniu od Róży z rodzimej produkcji, mały Giosué pozbawiony jest świadomości tragedii. W ukryciu unika śmierci podczas ewakuacji obozu. Gdy następnego ranka wychodzi wreszcie na światło dzienne, okolica jest już wyludniona. Nadjeżdżający amerykański czołg bierze za obiecywane przez ojca trofeum. Chociaż szczęśliwym trafem spotyka matkę, powrót do rzeczywistości musi być bolesny. W czasie likwidacji obozu zginął bowiem poszukujący żony Guido. Moment w którym urywa się akcja filmu wzmacnia więc dodatkowo dramatyzm rozdwojonej rzeczywistości. Dla chłopca i matki kończy się wprawdzie gehenna obozowa, trudno jednak mówić o zakończeniu bajkowym, w którym wszystko zgodne byłoby z oczekiwaniami dziecka.

Guido byłby jednak zadowolony z siebie. Wypełnił swą misję do końca, chroniąc synka przed horrorem otaczającego świata, oszczędził mu cierpienia w czasach najgorszych.

W realiach pokoju brak tego rodzaju nadrzędnej wartości, która zdołałaby usprawiedliwić ucieczkę w świat baśni. Brak świadomości tryumfów zła, choćby w codziennej umiarkowanej postaci, zakłóca zdolność oceny dorastającego człowieka, czyni ją wybiórczą. Skoro rzeczywistość traktowana jest jak baśń, orbita zainteresowań jednostki podlega drastycznemu ograniczeniu do grona głównych bohaterów. Dobrze jeszcze, jeżeli za bajkową grupę bohaterów przyjąć rodzinę. Gorzej, jeśli za bohaterów bajek dorosłe dziecko uzna grono kolegów z pracy. Na braku umiejętności rozróżniania pomiędzy fikcyjną narracją a światem rzeczywistym próbują zyskać nie tylko manipulatorzy świata reklamy i polityki. Trzeba jednak przyznać, że skutki mylenia rzeczywistości nie zawsze są jednoznacznie negatywne.

W prawdziwym świecie tragedie bywają prawdziwe, złudzenia nietrwałe. Bywa, że z nieuzasadnionego błogostanu dojrzałego na pozór człowieka wyrwać może jedynie terapia szokowa. Przypadki takie zobaczyć można w telewizyjnym programie słynnej restauratorki, która pomaga właścicielom lokali wyjść z impasu, w jaki popadli, nierzadko bujając wysoko w obłokach.

Wkraczając w restauracyjny mikrokosmos Magda Gessler odgrywa wiele ról. Pokazuje się jako wybredna klientka, kucharka patrząca na ręce kolegom po fachu, w końcu szefowa, ustawiająca po kątach nawet właścicieli. W świecie realnym role te wydają się sprzeczne. Nie można przecież być jednocześnie gospodarzem i gościem.

Rzeczywistość telewizyjną trudno jednak nazwać realną. Problem rozwiązać może sięgnięcie po analogię

do świata baśni. Dla personelu pani Magda staje się dobrą wróżką, interwenientką z obcej krainy - daleką krewną ciotki kopciuszka, zdolną wyczarować szykowne suknie, karety i pantofelki. Wtargnięcie do lokalu jest krótkotrwałe, chociaż dość intensywne. Z tych właśnie względów zachowanie restauratorki, z całą bezpośredniością i niewybrednym językiem, jest tolerowane. Kucharz czy kelner, który złożyłby wypowiedzenie, gdyby chodziło o podobne zachowanie pracodawcy, jest w stanie wytrzymać nie spotykane gdzie indziej połączenie presji i poufałości ze strony osoby, która przed kamerą nie chce wyglądać na obcą. Profesjonalistka zrobi swoje i odejdzie. Personel lokalu zostanie, może nawet silniej zintegrowany za sprawą wspólnego doświadczenia.

Wiedza i doświadczenie restauratorki wydają się, przynajmniej w oczach laika, niekwestionowane. Warto zastanowić się jednak, czy u źródeł powodzenia telewizyjnego programu nie należy upatrywać satysfakcji szarego odbiorcy z tego, że inni traktowani są w pracy jeszcze gorzej. W dodatku odsłaniane są ich pracownicze wady. Na tle pracowników restauracji odwiedzanych przez Magdę Gessler statystyczny widz czuje się osobą kompetentną i pewną siebie. W ten sposób nierzeczywisty świat telewizji staje się światem swojskim, w którym można poczuć się bohaterem. Bajkowo-telewizyjna sielanka nabiera postaci wulgarnej.

W świecie realnym relacje z przełożonym muszą kształtować się inaczej. Wbrew pewnym podobieństwom, rzecz jasna, bo chociaż jest to zjawisko równie powszechne co nieuprzejme, szef może mówić na ty podwładnemu, nie oczekując wzajemności. Nie może jednak na dłuższą metę liczyć na zaangażowanie, jakie wykrzesać z pracownika zdolna jest w okolicznościach nadzwyczajnych osoba z zewnątrz. Życie to nie bajka. Nie można na stałe podporządkować własnego istnienia dobru firmy, nawet gdyby chciało się w niej pracować do emerytury.

Czym innym bowiem gra rynkowa, czym innym mądrość i sprawiedliwość wyniesiona z baśni, która powinna czasami tę grę przenikać. Życie jest grą interesów ludzi, którzy starają się być dobrzy na bardzo wielu płaszczyznach. Pocieszające nawet jest to, że interesów prywatnych nie można w pełni zestroić z interesem większej zbiorowości. W przeciwnym wypadku z wielości płaszczyzn ostałaby się tylko jedna, pisana ręką wprawnego manipulatora.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Grzegorz Panek, dodano 04.10.2013 19:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.